

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach. . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
Za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Jest do sprzedania dom drewniany,
składający się z czterech pokoi, garderoby, sieni.
Wysokość pokoi 9¹/₂ stóp, długość domu—8 sążni.

Tamże są do nabycia deski jesionowe.

Wiadomość: Haberman, Szejpizski, st. p. Sejny.

LEKARZ-DENTYSTA

L. PACHUCKI

w Suwałkach, ulica Główna № 82.

OTWORZYŁ GABINET DENTYSTYCZNY.

Przyjmuje chorych codziennie. Leczy choroby zębów i jamy ustnej, plombuje oraz uskutecznia wstawianie zębów sztucznych.

4-4

Maturzysta filolog poszukuje kondycji na czas wakacyjny. Oferty pod literami: „M. K.“ przyjmuje Redakcja „Tygodnika“.

SPÓŁKA KRAWIECKA

WYKONYWA ROBOTY

z własnych i powierzonych materiałów.

DAMSKIE: okrycia i kostjomy angielskie.

MĘSKIE: cywilne, dla duchowieństwa, wojenne i wszelkie uniformy po cenach możliwie najniższych.

Dla Szkoły Handlowej 5% ustępstwa na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Obstalunki wykonywują się na żądanie w przeciągu doby.

ADRES: **Suwałki, obok Kościoła,**

Od 14 lipca Hotel Rzymski.

Polityka słowiańska.

Kiedy kryzys rosyjski przybrał szersze rozmiary, społeczeństwo nasze postawiło sobie za cel wywalczenie dla kraju autonomji.

Dążenie do tego celu i wysłanie do 3-ch Dum naszych przedstawicieli świadczy wyraźnie, że społeczeństwo polskie weszło na drogę kompromisową i na tory ugodowe. Obecne dążenia ugodowe różnią się od dawnej ugody tem, że przedstawiciele nasi traktują o porozumienie się z przedstawicielami społeczeństwa rosyjskiego, dawniejsi zaś ugodowcy zebrali o łaski u dygnitarzy rosyjskich. Czy z prądów ugodowych, panujących w naszym społeczeństwie, naród rosyjski skorzysta i uczyni możliwem wspólne przyjazne pożycie dwóch narodów, czy też będzie uważał za korzystniejsze dla siebie traktować nas i nadal jako obywateli drugiego rzędu i przez to stwarzać sobie wrogów—przesądzać niepodobna.

Jeżeli ogromna większość społeczeństwa naszego jest tego przekonania, że uregulowania sprawy polskiej w państwie Rosyjskiem można oczekiwać dopiero z chwilą dojrzałości myśli politycznej rosyjskiej i pozyskania przez nią wpływu na bieg spraw państwowych, to zupełnie logicznem i jasnym jest, że przedstawicielstwo nasze nie mogło usunąć się od akcji słowiańskiej, gdy lepsza część społeczeństwa rosyjskiego wyraźnie oświadczyła, iż nie solidaryzuje się z dawniejszem słowianofilstwem, a stoi na gruncie konstytucyjnym i uznaje prawa poszczególnych narodów słowiańskich do rozwoju samodzielnego. Usunięcie się od tej akcji, szczególnie wobec zmienionych hasel, skierowałoby przeciwko Polakom szowinizm rosyjski i dałoby możność ogłoszenia ich za zdrajców słowiańszczyzny.

W rzeczywistości zaś, jak to słusznie zaznaczył w swej mowie Fr. Nowodworski, od sprawy słowiańskiej nigdy nie odłączaliśmy się, przez długie bowiem wieki piersią i orężem odpieraliśmy na zachodzie nawałę niemiecką, a i dziś pracą i myślą walczymy dalej w obronie ziemi słowiańskiej, w obronie naszej polskiej ziemi od zalewu niemczyzny.

Skutkiem wypadków, które zaszły w ostatnich czasach w Prusiech, narody słowiańskie są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami; porozumienie się więc wspólne dla naszej sprawy jest korzystne. Mogło być przykrem

dla naszej drażliwości narodowej, że przy rozpoczętej akcji słowiańskiej przedstawiciele nasi zmuszeni byli mieć styczność z ludźmi podobnego typu jak Filewicz, Budilowicz i t. p., dla których sprawa słowiańska jest kwestją zlania się strumyków słowiańskich w morzu rosyjskiem, ale nie było żadnej zasady do rozdierania szat i uważania podjętej akcji słowiańskiej za zdradę programu. Wszak przedstawiciele nasi to ludzie, którzy przez cały szereg lat pracowali z poświęceniem dla dobra narodu i jeżeli obecnie powołaliśmy ich na tak ważne stanowisko, obowiązani jesteśmy dać im i kredyt moralny. Jako ludzie mogą się mylić, lecz nie mamy prawa nawet przypuszczać, szczególnie po ostatnich mowach prezesa Koła, żeby mogli swoim postępowaniem kiedykolwiek obrazić poczucie naszej godności narodowej.

Chociaż nastroje u nas nieraz sięgają za głęboko i pozostawiają ślady, jednak społeczeństwo nasze jest już o tyle dojrzałe, że swego bytu na polityce zewnętrznej nie opiera. Rozumie ono dobrze, że pewną taktyką polityczną i sojusze zewnętrzne mogą ułatwić lub utrudnić uzyskanie warunków normalnego rozwoju, ale osiągnięcie tych warunków ofiara jedynie na pracy wewnątrz społeczeństwa. O ile będziemy wykazywać ciągle swoją żywotność, rozwijać zasoby sił duchowych i kulturalnych, nie ustawać w pracy i wytrwaniu, oraz wzmocnimy się we wszystkich dziedzinach, o tyle żaden ucisk nas nie zgniecie i dola lepsza zaświtać musi. W przeświadczeniu, że główne rękojmie odrodzenia kraju znajdują się w rękach naszych, nie gardzimy sprzymierzeńcami. Niechaj delegaci nasi jadą na konferencję słowiańską do Pragi, niechaj poinformują Słowian o stosunkach naszych, niechaj wyjaśnią prawdziwe oblicze zwolenników panslawiz-

mu urzędowego, ale niechaj wyraźnie zastrzegą, że, zanim nie nastąpi poważna zmiana stosunku państwowości rosyjskiej do narodu polskiego, Polacy na wielki zjazd słowiański do Petersburga nie pojedą. My za dumni jesteśmy, abyśmy jako obywatele drugiego rzędu szukali zaszczytu zasiadania przy wspólnym stole z obywatelami pierwszej klasy—jako równi z równymi możemy iść ręką w rękę.

Pomimo wiekowego ucisku, gotowiliśmy wiele przebaczyć i wyciągnąć rękę do zgody, lecz żadne katusze nas nie upodlą i nie zmuszą zebrać łaski i litości.

Gustaw Zablocki.



BEZ ECHA.

Od śnieżnych jurt	Daremny trud!...
Śród nocy wiecznej cieni	Śród mogił głucha cisza;
W nieznaną dał,	A żywi śpią,
Gdzie jasna świeci zorza,	Strudzeni walk zawodem...
Gdzie morza nurt	I siny trup
Śród skał się dzikich pieni	Nad ziemią się kołysze,
I grzbietem fal	I wichry dma,
Uderza o przestworza—	Ścinają serca lodem.
Płynęła pieśń,	Szczel wiosny siew,
Jej rzewne, tęskne tony	Wichr mroźny życie tłumi,
Niół wicher w świat	Odgłosy burz
I serc tam ludzkich szukał,	Serdeczne tony głuśną,
I z mogił pleśń	Wiosenny śpiew,
Odrywał zrozpaczony,	Co w śnieżnych jurtach szumi,
W stal zimnych krat	Zamilknął już
Rozpaczy jękiem stukał—	I skonał razem z duszą.

St.



E C H A.

Pracownikom strudzonym.

Wieczór już zapadał, gdy wszedłem zmęczony w ciemność boru. Zostawiłem za sobą ludzi, światło, ruch, gwar, żal, radość, upojenie—wszystko, co było życiem. Uniosłem tylko w sercu wielki smutek i gorycz bezdenną. Za mną czekały zgraje psiaków małych i dokuczliwych, lecz głosy ich malały w oddaleniu, nie rozróżniałem pojedynczych tonów, nie drażniły mnie już więcej. Opuściłem się na miękkie mchy u podnóża drzew starych, rozrosłych. Między liśćmi przebijało opalowo niebo, przeświecone miesięcznym blaskiem. Wielka srebrna tarcza księżyca przeglądała się w stojącej wodzie leśnego jeziora. Zapachy konwalji i macierzanek, mieszające się z ostrą wonią igliwia i żywicy, przenikały powietrze. Słowik śpiewał w olszynie, świetliki błąkały się wśród drzew. Drobne krople rosy drżały na kielichach kwiatów i na tarczach liści...

Szept kwiatów, szmer wody, szum gałęzi podchwytował wiatr, łączył z dzwonieniem słowiczem, i słodką pieśń unosił w świat szeroki, w świat smutny i posępny...

Leżałem długą chwilę bez ruchu. Oczyma ściagałem śnieżne puchy obłoków, rozproszonych po niebie, wpatrywałem się w spokojną twarz księżyca, w fantastyczne sploty gałęzi na tle bladego nieba.

Prócz potężnej a cichej, upajającej, wolnej pieśni

lasu, nic nie słyszałem. Czasem ptak przeleciał spłoszony, czasem silniej zabiło zmęczone moje serce. Lecz nagle w harmonijną pieśń wpadły obce, przykre dźwięki. Serce targnęło się niespokojnie, zakolysały się gałęzie drzew, zdziwiony słowik śpiewem zapragnął zgłuszyć zgrzyty. O nieprzebitą ścianę boru odbił się dziwny hałas, podobny do ujadania zgrai małych, dokuczliwych psiątek. Las szumiał, gniewał się. Konwaljowe dzwonki uderzyły na trwożę. Jękiem odpowiedział puszczyk. Lecz głosy były coraz bliższe, coraz wyraźniejsze.

Dosłyszałem i pojąłem.

Znaleźli mnie.

Odkryli leśną polanę, gdzie odszedł, zbyt już życiem zmęczony.

Uwolniłem się z pęt drogich, własną ręką stargałem święte węzły, porwałem złote nici, łączące pracę moją z moją duszą. Odszedłem—ufny, że porzucona robota przyjeta zostanie przez wprawne, młode ręce, podparta przez silne ramiona. A oni, zamiast prowadzić ją dalej, klócili się, jak o kość rzuconą.

A w moją stronę posyłali złe, bolesne słowa.

— O nic nie dbał, tylko o własną sławę.

— Nic nie kochał, prócz siebie.

— Pracował, by siebie wywyżczyć.

— Deptał innych, by go nie zaćmili.

— Pozorując dbałość o dobro ogółu, sam z niego

korzystał.

Zastosowanie wyrobów cementowo-piaskowych w gospodarstwach wiejskich.

Ciąg dalszy.

Kompletne urządzenie fabryczki dachówek prócz budynku, wliczając cło i transport od warsztatu w sumie 210 rubli, kosztuje według obliczenia p. Wernickiego około 1300 rubli razem z farbami i drobnymi dodatkami.

Do zaprawy używa się przy wyrobie dachówek 3 części piasku na jedną cementu. Piasek powinien być gruboziarnisty bez większej domieszki gliny. Jeżeli jest dużo rozpuszczalnego w wodzie mialu, należy piasek kilkakrotnie na sicie przepłókać wodą. Procent gliny w piasku łatwo oznaczyć w ten sposób: napełnić piaskiem dużą epruwetkę do $\frac{1}{3}$ wysokości, dolać wody dopelna i mocno skłócić zawartość. Po kilku godzinach piasek czysty osiadzie na dnie, nad nim będzie warstwa gliny, od góry mętna woda. Skala na epruwetce wykaże procentową zawartość gliny, której przy dachówce nie powinno być więcej nad 2 do 3-ch procent, inaczej trzeba piasek przemywać. Obecność gliny w większej ilości, mimo starannego zmieszania i utłoczenia, zawsze może powodować później wsiąkanie wilgoci do dachówki, a w następstwie pęknięcie takowej na mrozie. Cement zupełnie wilgocią nie nasiąka. Przy gorszym i przemywanym piasku lepiej jest dawać cement nawet w stosunku do $2\frac{1}{2}$ części piasku, aby dachówka napewno była trwałą.

Koszt materiału wynosi według Köhlera na 55 dachówek wagi po $2\frac{3}{4}$ kilo (120 piasku po $\frac{1}{2}$ feniga i 31 cementu po 5 fenigów) 2 marki 15 fenigów, czyli na jedną dachówkę 4, a z farbą i olejem do smarowania blach $4\frac{1}{2}$ fenigi. Na 1000 dachówek wypada materiału

za 45 marek
Na robociznę liczy się 20 „

Razem 65 marek, czyli $6\frac{1}{2}$ feniga za sztukę dachówki. Na metr kwadratowy dachówki wychodzi $11\frac{1}{3}$ sztuk. Stanowi to na łokieć kwadratowy około $11\frac{1}{2}$ kopiejek. U nas cement kosztuje nieco mniej, niż 5 fen. za kilo, piasek w wielu miejscowościach wypadnie prawie darmo, a robotnik, choć gorszy, też może być tańszy przy robocie akordowej. Sprawdzony przez p. Wernickiego robotnik z Limbach wyrabiał dziennie po 180 sztuk, podczas gdy ludzie miejscowi z początku robili po 60 do 70-ciu sztuk, doszli jednak do 120-tu dziennie. Pobierając po 7 rs. 50 kop. od tysiąca dachówek, zarabiali zupełnie dostatecznie.

Do fabrykacji potrzebny jest przy każdym warsztacie jeden robotnik i jeden pomocnik. Po przesianiu piasku i cementu przez grube sito, aby większe kamyki i grudki odeszły, pomocnik odmierza odpowiednią część tych materiałów, miesza je bardzo starannie kielnią na drewnianym warsztacie, następnie zwilża zlekką mieszaninę wodą, uważając, aby nie przestała być sypką. Mieszaninę taką robotnik nabiera kielnią i wypełnia formę, stanowiącą środek warsztatu, w którą poprzednio wkłada blachę, sztancowaną do wewnętrznego fasonu dachówki. Blacha ta powinna być przetarta ścierką, umoczoną w nafcie, aby ubity cement nie przykleił się do niej. Mieszaninę napełnia się formę znacznie wyżej ponad kanty i ciężkim młotem (dodawany przez fabrykę do warsztatu) ubija się masę stopniowo, aby ją zbić równomiernie na całej przestrzeni formy. Następnie specjalną, płaską linją żelazną zsuwa się nadmiar materiału, opierając ją na kantach

— Precz z nim, precz!

Leśne echa, drzemiące wśród wypróchniałych sosen, zbudziły się i zawołały:

— Precz z nim, precz!

Zrozpaczony, bezsilny, ukryłem twarz w mokrą trawę i—płakałem. A na głowę moją spadały jak razy, przekleństwa i szyderstwa. Naigrawano się ze mnie. Za co?

Całe życie niosłem w rękę pochodnię. Osłaniałem ją, by nie zgasła, a gdy nadeszła chwila sposobna, pochylałem, by zapalić nowy, bratni kaganek. I szedłem zmęczony—nieraz płomień popalił mnie ręce, pot oblał mi czoło, a serce spłynęło krwią. Lecz nie szczydziłem siebie, pracowałem dla nich, dla braci.

I za to, i za to...

A echo powtórzyło groźnie:

— Precz z nim, precz!

Rozkołysały się drzew konary, las się zbudził. Ze szczytów gór, na skrzydłach orłowych przyleciał wiatr mocny, gniewny, królewski, i począł uśmierzać echa. Lecz one rozchichotały się na dobre, swawoliły, przedrzeźniały, skakały. Niektóre tylko zmiłkły.

Wówczas podniosłem głowę i zwróciłem się w stronę zwartej ściany lasu. W blaskach księżycy, pod osłoną czarnych gałęzi, owiany wonią konwalji, przy wtórze słowika i dźwięku malutkich dzwoneczków zacząłem mówić:

— Pokój tobie, ziemio moja czarna, ziemio krwi i potu, krzyżów i cmentarzy!

— Pokój tobie, złociste moje słońko, co dajesz ziemi mej jedyną otuchę i jedyny blask szczęścia.

— Pokój tobie, wietrze, co ochładzasz zgorączkowane czoła i niesiesz od lasów cienistych harmonijną pieśń wiosny.

— Pokój tobie, srebrna roso, co obmywasz splekane oczy i uznojone skronie.

— Pokój wam, pola brzemienne chlebem, pokój wam łąki i smugi, lasy i łąny—co weselicie oczy człowieka jedyną w świecie radością.

— Pokój ci, wsi cicha, serdeczna wsi moja rodzinna, biedna i głodna, gdzie nad kołyską dziecka obok zmęczonej matki pochyla się inna, przemożna opiekunka—nędza.

— Pokój ci, miasto, grzmiące, hałaśliwe, ponure, miasto pozbawione słońca, powietrza, leśnych woni, przysypane pyłem węglowym, wstrząsane przeraźliwym świstem syren fabrycznych.

— Pokój ci, biedny mój bracie-nędzarzu, co kark wiecznie pochylasz nad pracą, co ziemię karmisz swym potem, a maszynę ciałem własnym.

— Pokój ci, biedna siostrzo moja-niewolnico, co w wiecznych pętach, rodzisz światu karły i niewolniki.

— Pokój ci, drobne dziecię, dziecię różowe i uśmiechnięte, dziecię, co nigdy nie zaznasz pieszczot losu, co

formy, a drugą linią wygładza się powierzchnię mieszanki w kilku kierunkach, poczem przez emaljowane sitko posypuje się bądź farbą, bądź tylko czystym cementem, umyślnie na ten cel mielej zmielonym. Tę górną warstwę poleruje się linią stalową aż do zupełnej gładkości. Wtedy spuszcza się umieszczoną na zawiasach pokrywę, która ma formę przystosowaną do zrobienia wypukłych kantów, służących do łączenia dachówek na dachu. Wreszcie do tej samej formy dosypuje się jeszcze czystego cementu dla wzmocnienia kantów, które się ubija i poleruje tak, jak poprzednio samą dachówkę. Gdy dachówka już jest gotową, przyciska się nogą pedał pod stołem i dachówka razem z posmarowaną blachą, na której spoczywa, wznosi się ku górze. Wówczas zdejmuje się blachę z dachówką obu rękami i składa się ją na krańcu w suszarni.

Teraz następuje niezmiernie ważna procedura suszenia i polewania. Dachówka powinna schnąć powoli i stopniowo przez 2, zimą 3 dni, przyczem skrapia się ją 2 razy dziennie wodą. Po wyschnięciu ustawia się dachówkę na kant i znowu przez 2 dni skrapia wodą. Do użycia można brać dopiero po dłuższym czasie, kiedy należyce stężeje — (2—3-ch miesięcy).

Grubość dachówki cementowej wynosi 8 milimetrów, w środku dla wzmocnienia znajduje się równoległy do brzegów występ, powiększający grubość do 13-tu $\frac{m}{m}$. Waga wynosi, jak wspomniałem, $2\frac{3}{4}$ kilo, czyli 6.78 polskich funtów.

Na pokrycie 1-m. □ dachu wychodzi $11\frac{1}{3}$ sztuk dachówek, zatem 1000 sztuk pokrywa 332 łokcie kwadratowe. Łokieć □ dachu z dachówek cementowych waży około $25\frac{1}{2}$ f., to jest mniej, niż wynosi waga dachówki glinianej. Co się tyczy ogólnego kosztu pokrycia dachu różnymi materiałami, dachówka cementowa przewyższa wszystkie inne taniością, koszt jej wynosi bowiem około 10—12 kop. za łokieć □, podczas gdy dachówka gliniana kosztuje 26, gonty 18 do 21, papa 15 do 17 kop. Nawet dach słomiany wypadnie drożej. Do korzyści należy jeszcze dodać oszczędność na ubezpieczeniu i na remon-

cie, przy którym można, wyjmując 4 sztuki, każdą oddzielną dachówkę wymienić. Jest też oszczędność 2-ch rubli na kopie łąt; zamiast bowiem używać normalne, grubości $2\frac{1}{2}$ na 3 cale, do dachówek cementowych bierze się łąty grubości $1\frac{1}{2}$ na $2\frac{1}{2}$ cala. Łaty jednak wypadają dużo gęściej, bo się dachówki obok siebie ustawia, zaczepiając tylko niewielkim felcem, jak przy dachówce z Pustelnika. Niezmiernie ważnem jest, aby łąty były absolutnie równoległe i równej grubości, przy przybijaniu więc takowych należy używać szablonu, którego rysunek podany jest w ogłoszeniach fabryki Köhlera—przesuwa się go po wierzchu łąt.

Umyślnie się tak długo zatrzymałem nad wyrobem dachówki, aby choć jeden dział fabrykacji, i to najtrudniejszy, szczegółowo omówić. Inne są już łatwiejsze, jako roboty grubsze; zresztą ogólne zasady są te same. Dokładny opis wyrobu grubych rur podał p. Zieliński w roku zeszłym w „Gaz. Rol.“

C) Wyrób cegieł cementowych i innych fabrykatów.

P. Kocent-Zieliński zaleca do wyrobu cegły maszyny Schüsslera w Ströbitz *) i to z przyrządami na 6 cegieł, które przy obsłudze jednego robotnika robią 3000 cegieł dziennie, a dalej przyrządy na 8, 10 i 12 cegieł odrazu przy obsłudze 2-ch ludzi. Koszt fabrykacji wypadać ma 10—12 rubli tysięcy, stosownie do ceny piasku. Proporcja cementu wystarczy 1 : 9. Jeżeli żądamy specjalnej wytrzymałości na ciśnienie, używa się stosunek 1 : 7. Cegła cementowa drażona jest materiałem niezmiernie trwałym, nie potrzebującym zewnętrznego otynkowania, odpornym na kwasy i mróz, lekkim i zupełnie ogniotrwałym. Ma już coraz większe zastosowanie zagranicą i u nas powinna się zaaklimatyzować, rugując stopniowo często wadliwą cegłę z gliny, choćby nawet prasowaną.

Inne wyroby różnią się tylko formą i proporcją zaprawy, sposób jednak fabrykacji z bardzo małymi odmiannami jest ten sam. Co do rur, bardzo wielki wybór form rozmaitej wielkości i zastosowania do ręcznego wyrobu

nosisz od poczęcia na bladym twym czółku chryzmat cierpienia.

Umilkłem zmęczony.

Drobne swawolne echa podchwytywały wciąż jeszcze i jeszcze ujadanie dokuczliwych piesków, jakiś olbrzym odpowiadał głębokim basem: „precz z nim, precz—lecz nieprzebita ściana zaczęła powtarzać pieśń inną, słodką, modlitewną: „pokój ci ziemio moja!“

A wiatr ze szczytów uniósł ją, pochwycił wszystkie dobre echa, wonie leśne i blaski miesiąca, śpiew ptaka i brzęk maleńkich dzwonek, a wracając w rodzinne hale nad uspioną ziemię, szemrał i szumiął:

— Pokój ci.

I pokój niósł lasom i smugom, rzekom i strumieniom, krzyżom i cmentarzom, pokój niósł czerniejącemu zrębami fabryk miastu, pokój niósł pracownikowi, i niewolnicy, i ich bezsilnemu dziecięciu.

A ja, wsłuchany w dziwny dwugłos, tę pieśń potężną, wielką, pokój niosącą, i w ujadanie małych diablików, zrozumiałem, że wolno paść pod krzyżem, ale

podnieść się trzeba i dźwigać go do końca; że prawda i miłość możniejsze są niż złość i nienawiść ludzka; że obrońcy prawdy cofać się nie mogą z obranej raz drogi, lecz wytrwać muszą w pracy aż do końca dni. Postanowiłem wrócić. Gdy wychodziłem z leśnej polany, na niebie błędąc zaczął księżyc, a na wschodzie rozpałał się powoli świt. Szedłem zadumany. Dźwięczała jeszcze cichutko pieśń nocna, aż zbudził się skowronek, zerwał się, otrząsnął skrzydełka, pofrunął ku pierwszemu blaskom słońca i zaśpiewał srebrzystym głosem:

— Pokój ci, ziemio...

A odpowiedziały mu zgodnym chórem leśne echa:

— Pokój ci, ziemio...

Zgrai piesków nie było już słyhać. Serce moje napelniło się cichą radością. Świta... idzie prawda ku zwycięstwu, idzie w świetle różanych promieni, jasna i czysta. I powtórzyłem z dziecięcą wiarą: „pokój ci, ziemio moja“.

Domosława.

*) Obecnie mamy już dobre maszyny krajowe do wyrobu cegieł cementowych pomysłu p. Barwickiego—w Warszawie.

dostarcza specjalna firma żelazna Wittmera w Ettingen, koło Karlsruhe. Formy te kosztują od 105 do 530 marek sztuka, prócz form osobnych do muf dolnych, dochodzących do ceny 48 marek. W Warszawie można już dostać bardzo dużo form i przyrządów do wyrobu rur, posadzek, stopni, słupków i cembrowin studziennych u Zabokrzeckiego i S-ka Zielna № 6.

Na zakończenie chciałbym jeszcze podać z broszury p. Kocent-Zielińskiego stosunek cementu do piasku, używany przy rozmaitych fabrykacjach i przy piasku różnej dobroci.

Cegła 1 : 8—zaprawa mało wilgotna.

Rury 1 : 4, 5, 6—zaprawa mało wilgotna.

Końce tychże rur 1 : 3, 4, 5—zaprawa mało wilgotna.

Dachówka 1 : 2, 2¹/₂—zaprawa mokra

„ 1 : 3 tylko przy doskonałym piasku.

Gąsiorzy 1 : 2, 2¹/₂, 3—zaprawa bardziej mokra, niż do dachówki.

Dreny 1 : 6, 7, 8 tylko przy dobrym piasku (przy gorszym piasku według inż. Wasilewskiego 1 : 6 nawet 1 : 5).

Płyty posadzkowe 1 : 2¹/₂ wierzch 1 : 1.

„ chodnikowe 1 : 4 „ 1 : 1.

Schody 1 : 5 boki i spód stopni 1 : 3, środek 1 : 4, 5,

Koryta i żłoby: wewnątrz 1 : 1, boki i spód 1 : 3, środek 1 : 4, 5.

Słupy do ogrodzeń—boki 1 : 3, środek 1 : 4, 5.

Słupki małe 1 : 3.

„ większe 1 : 5:

Na tem kończy się pobieżne zestawienie wiadomości, które w tym, mało jeszcze znanym przedmiocie udało mi się zebrać.

Tomasz Potocki.



Odpowiedź p. Niezależnemu. *)

Nie mówiąc o specjalnych, naukowych wydawnictwach perjodycznych, gazety wogóle nie nadają się do roztrząsania poważnych kwestji teoretycznych. Niepodobna bowiem w krótkich artykułach omówić należycie kwestji, o których ludzie już zapisali tomy. Do tego rodzaju kwestji zaliczam Kościół i jego centralistyczną organizację. Bardzo się dziwię, że człowiek tej miary, co p. Niezależny, mógł takie rzeczy poruszać na szpaltach mającego zadanie praktyczne, dla szerszych mas przeznaczonego „Tygodnika Suwal.”

Nie śmiałbym zarzucać p. Niezależnemu nieuctwa, zbyt znanym jest z wysokiego wykształcenia. Sam jednakże p. Niezależny, jako człowiek bezwątpienia światły, wie, jaka jest siła uprzedzenia: jest ono w możności zrobić „krótkowidzem“ nawet człowieka o wzroku orlim. Można się o tem przekonać chociażby z publikacji samego p. Niezależnego, który tak trzeźwy, tak dziwnie przedmiotowy w innych kwestjach, staje się naraz nerwowym, gdy wypadnie mu potrącić o katolicyzm, o duchowieństwo. Cóżby, na przykład, znaczyło choćby w ostatnim artykule p. Niezależnego owo natarczywe przypominanie polskiemu duchowieństwu, że jest *rzymskiem*?

To uprzedzenie do duchowieństwa i wypływające stąd „krótkowidztwo“ powodują, że p. Niezależny nie chce widzieć *intencji duchowieństwa*, że wszelkie wystąpienia jego przeciwko *bezwyznaniowości* piętnuje jako zdradę sprawy narodowej, że z lekkim sercem wypowiada się o *szkodliwości* ambony i konfesjonału. Działalność konfesjonału, pieczęcią sekretu naznaczona, nie może publicznie wylegitymować się ze swojej użyteczności. To tylko powiem (i słowem uczciwego człowieka i kapłana zaręczam), że ogromna masa niewinnych istot, nie mających skądinąd żadnego bodźca do cnoty, owszem wystawionych, zwłaszcza po miastach, na najstraszniejsze zgorzenia, uczciwość i cnotę zawdzięcza jedynie konfesjonałowi. Do niedawnych czasów konfesjonał był jedynym murem, o który rozbijały się zakusy prawosławia i rusyfikacji. Zresztą—co podtrzymuje względnie na wysokim poziomie moralność w ciemnych masach ludu? Ambona i konfesjonał. P. Niezależny, jako adwokat, niech sobie zada trud zbadania stanu religijnego swoich kryminalnych klientów, to się przekona, że zawsze byli zdala od ambony i konfesjonału, lub przed dostaniem się na ławę oskarżonych stronić zaczęli od Kościoła. Wobec tych, niedających się zaprzeczyć faktów, trudno zrozumieć, na czem p. Niezależny opiera swoje przekonanie o *szkodliwości* ambony i konfesjonału „dla ludu i ojczyzny.“

Rozumiem, że p. Niezależny, jako niepospolity pracownik społeczny i patriota gorący, chciałby widzieć w szeregach duchowieństwa ludzi tej miary, co ks. Gralewski, i niecierpliwi się, gdy takowych doszukać się nie może. Ależ nielepiej się dzieje i w innych stanach! Stwierdza to chyba dostatecznie dość anemiczna egzystencja instytucji suwalskich, których p. Niezależny, o ile mi wiadomo, głównym jest twórcą. Nie o wszystkich adwokatach rozpisują się gazety—niemniej jednakże wielu pomiędzy nimi znajdzie się ludzi arcypożytecznych, cichych pracowników dla dobra ogółu. To samo da się powiedzieć o księżach: nie wszyscy są Gralowskimi, ale skromnych pracowników znajdzie się wielu, tylko trzeba patrzeć nieco sprawiedliwszem okiem na ludzi, odzianych w „suknię duchowną.“

Jeden ze znanych pedagogów trafne wygłosił zdanie o dzisiejszej szkole rządowej. „Szkoła ta—powiedział—przy egzaminach stara się wybadać, czego uczeń nie umie, nie zaś—co umie.“ Wielka w tem powiedzeniu mieści się prawda, z której mógłby niejeden skorzystać, p. Niezależnego nie wyłączając. I my, krytykując działalność niemilych nam partji, zbyt skrupulatnie szukamy, co one (naszem zdaniem) robią złego, a nie chcemy nieraz widzieć pożytecznych czynów ludzi przeciwnego nam obozu.

Na zakończenie oświadczam: jestem z całym uznaniem dla p. Niezależnego, jako człowieka niepospolitych zdolności i pracy. P. Niezależny sam się przyznaje, że jest „mniej biegłym“ w rzeczach religijnych. W takim razie mamy prawo prosić go, aby raczył nie zabierać głosu w kwestji organizacji Kościoła, jako rzeczy bądź co bądź pozostającej w związku z religją.

Ks. Justyn Staugajtis.



*) „Tyg. Suw.“ № 22.

Uwagi profana.

W nocy z d. 8 na 9 b. m. mieszkańcy naszego miasta zostali zbudzeni alarmem pożarowym. Paliła się nieruchomość przy ul. Krzywej. Przybiegłem na pożar jeden z pierwszych, kiedy jeszcze palił się dach na domu frontowym. Straży ogniowej długo nie było widać. Jak się dowiedziałem, opóźnienie to spowodowane zostało głównie przez naszych właścicieli koni, którzy staczają zacięte walki o założenie konia do sikawki. Od byłych strażaków słyszałem, że dawniej istniała barjera, przy której po kolei ustawiano konie, co zabezpieczało podwórze strażackie od natłoku, można więc było na niem swobodnie rozporządzać się. Dlaczego takiej barjery nie ma teraz — nie wiem, lecz dobrzeby było, gdyby istniała. Drugie, co się nasuwa na myśl przy obserwowaniu działalności straży przy ogniu—to pewien bezład w jej działalności. Nie widziałem, żeby topornicy byli skoncentrowani w jednym miejscu, chociażby dla zrywania niepalącego się jeszcze dachu, aby powstrzymać szerzenie się ognia; natomiast zauważyłem, że bezładnie, w pojedynkę czepiali się to tu, to tam.

Wadliwym też jest, podług mnie, że wszyscy strażacy w czasie alarmu muszą podążać na podwórze Straży. Oddział toporników powinien przede wszystkim biec co prędzej na pożar i tam starać się odseparować ogień. Mnie się zdaje, że gdyby nawet nie wszyscy topornicy zorganizowali obronę oficyny przez złamanie dachu pomiędzy palącym się dachem domu frontowego i niepalącym się oficyny—tę ostatnią udałoby się chociaż w części uratować przy współdziałaniu przybywających później sikawek. Na mnie cały pożar zrobił wrażenie, że co się miało spalić, to się spaliło, bez względu na obecność straży. Że się nie spaliły drwalnie na podwórzu palącej się nieruchomości, to można zawdzięczać więcej widzom, niż strażakom: skoro płomień w kilku miejscach pokazał się na dachu, widzowie zaczęli rzucać mokre ścierki i tym sposobem ogień w zarodku stłumili. Jeszcze jedna uwaga. Niektórzy obywatele miasta, zamiast płacić roczną składkę, obowiązani są przysyłać na pożar stróża domu z wiadrem lub toporem. Przede wszystkim pomoc takich ludzi równa się zeru, gdyż nie są zorganizowani i tylko więcej przeszkadzają, niż są w stanie dopomóc; powtóre—niepodobna jest skontrolować, czy tacy improwizowani strażacy wszyscy zjawiają się na pożar. Koniecznym więc jest zmusić wszystkich do płacenia składek, jak również do utrzymywania przy każdym drewnianym budynku wiechcia na długim kiju, celem szybkiego zalewania zaczynających się palić drewnianych dachów. Gdy się zapalił w kilku miejscach dach na drwalniach w podwórzu, musieliśmy, jak wyżej powiedziałem, celować do ognia mokremi ścierkami. Szczęściem, po kilku próbach ostatecznie trafiono i ogień w zarodku stłumiono. Dostać się zaś na dach nie było możliwości, gdyż jest b. stromy.

Bardzo smutne wrażenie wywarło na mnie pogorzeliśko nazajutrz po pożarze. Masa dzieci chodziła po opalonych deskach i czegoś szukała—szukali tego, czego nie zgubili, szukali korzyści z cudzego nieszczęścia.

Nikt uwagi na to nie zwracał, policja obojętnym okiem przypatrywała się małym hyenom.

Profan.

WYJAŚNIENIE.

W № 20 „Tygodnika Suwalskiego“ zamieszczone było ogłoszenie o mojem ustąpieniu ze składu Redakcji „Tygodnika“. Wobec życzliwej odezwy czytelników z Simna, oraz zainteresowania się tą kwestją innych moich znajomych, winienem dać kilka słów wyjaśnienia.

Na początku muszę zaznaczyć, że ustąpienie moje nie było rezultatem nieporozumień z Redakcją, ponieważ przez kolegów moich—pp. Zabłockiego i Wisznickiego, nie byłem nigdy krępowanym w wypowiedaniu swych przekonań. Ustąpiłem z Redakcji dlatego, że na skutek moich artykułów dosyć liczna grupa czytelników, przeważnie księży, wykreśliła się z listy prenumeratorów i zachodziła obawa, że przy dalszem mojem współpracownictwie pismo może ucierpieć materialnie.

Ten sam wzgląd powodował mojem wystąpieniem z zarządu Szkoły Handlowej, ponieważ wielu z odmawiających pomocy tłoczyło swą niechęć do Szkoły mojem współpracownictwem w zarządzie.

Nie mogę na żądanie zmieniać swoich przekonań, a nie chcąc narażać na szwank drogich mi instytucji, wolałem ustąpić. Pomimo ustąpienia pracuję dziś i tu i tam, ponieważ pomoc moją tymczasem uznano za pożyteczną.

Z poważaniem *St. Staniszewski.*

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o umieszczenie poniższego listu w celu scharakteryzowania urzędników pewnej osady.

Jestem ogrodnikiem i mieszkam od kilku miesięcy w osadzie F. Ponieważ kształciłem się na ogrodnika, nie mogłem mieszkać stale w jednej i tej samej gminie. Byłem więc w Suwałkach, następnie przez kilka lat w Warszawie, na Litwie i t. d. Oddawna marzeniem mojem było pojechać za granicę, zwiedzić tamtejsze kraje, poznać obyczaje. W tym roku, mając zaoszczędzonych kilka rubli, postanowiłem urzeczywistnić swój zamiar. W styczniu przyjechałem do F., gdzie mieszka moja matka, aby z czasem wyjednać pasport za granicę. W połowie kwietnia udałem się do kancelarji gminy w celu poinformowania się, jaką drogą mogę otrzymać pasport zagraniczny. Pan sekretarz rozpytał o szczegóły, dotyczące mojej osoby, wziął mój pasport tu-tejszy i oznajmił, że na 6-miesięczny pasport zagr. trzeba czekać dwa miesiące, 28-dniowy zaś mogę dostać bezpłatnie za kilka dni. Poprosiłem o ten ostatni. Po wyjściu z kancelarji postanowiłem jeszcze zwrócić się po informacje do wójta, który, mojem zdaniem, powinien wszystko daleko lepiej wiedzieć, niż sekretarz. Spotkałem go w drodze i oznajmiłem, że chodzi mi o otrzymanie pasportu 6-miesięcznego za granicę, na co mi p. sekretarz każe czekać 2 miesiące. P. wójt skierował mię do kancelarji i kazał sekretarzowi wydać pasport. Sekretarz oświadczył mi to samo, co i mnie. Wówczas wójt rzekł: „W takim razie ja nic nie wiem“. Zauważyłem więc, że tu nie zależy sekretarz od wójta, lecz wójt od sekretarza, bo nawet nie zna gminnych praw. Udałem się wtedy do łaski p. sekretarza, prosząc o 28-dniowy pasport. Minał tydzień. Idę do kancelarji, pytam pomocnika p. sekretarza o pasport. Odparł, że jeszcze nie otrzymano odpowiedzi od p. naczelnika. Mija drugi tydzień. Interpeluję znów p. pomocnika. Dostaję tę samą odpowiedź. W jakiś czas potem objaśniono mi, że jeszcze nie wysłano rejestru do p. naczelnika. Urażony tem nieco, postanowiłem pojechać do Suwałk i osobiście poprosić p. naczelnika o przyspieszenie wydania mi pasportu. Tutaj jednak, pomimo usilnych starań z mojej strony, nie udało mi się widzieć p. naczelnika. Po powrocie do F., czekałem jeszcze kilka dni.

Wtem dowiaduję się, że tym, co zostali wciągnięci do rejestru dwa tygodnie temu, wydają już pasporty. Ponieważ byłem zapisany przed trzema tygodniami, nie wątpię, że otrzymam długo oczekiwany pasport. Śpieszę do kancelarii i proszę. Pan sekretarz spojrzął na mnie, spytał pomocnika, czy jestem wciągnięty do rejestru i, pomimo że otrzymał potwierdzającą odpowiedź, oświadczył mi, że rejestr nie nadszedł. Oburzyło mnie do najwyższego stopnia takie pomiatanie człowiekiem przez p. S. czyli sekretarza naszej gminy! Nieźle mu się tutaj dzieje, bo bierze pensję miesięczną, ma mieszkanie, do tego i dochody, coż więc może go obchodzić przykre położenie człowieka, który siedzi bez zajęcia kilka miesięcy, opłaca mieszkanie, życie i czeka jedynie na ten marny pasport, zależny, jak uważam, tylko od jego łaski.

Wobec takiego stanu rzeczy pojechałem powtórnie do Suwałk, aby już stanowczo podać podanie do p. naczelnika, czego i dokonałem.

Wracam do domu, czekam jeszcze tydzień, wreszcie idę do kancelarii. Od pomocnika sekretarza dowiaduję się, że rejestr nadszedł i za parę dni otrzymam pasport. Zachodzę po paru dniach. Znajduję samego p. sekretarza i domagam się pasportu. P. sekretarz wziął księgę, przewracał ją ze trzy razy, ale daremna była jego praca, bo nie znalazł mnie w rejestrze. Okazuje się że w tutejszej gminie zależy starszy od młodszego, bo p. sekretarz nie kazał pomocnikowi wpisać mnie do rejestru, a tylko pytał, czy jestem wpisany. Nie mając nic na swe usprawiedliwienie, oświadczone mi, że zostałem wykreślony z rejestru, na co odparłem p. sekretarzowi, iż udam się do wielmożnego pana naczelnika, aby to sprawdzić.

Męczono mnie w ten sposób prawie 2 miesiące.

Władysław Sienkiewicz.

Z powodu zbliżającego się końca kwartału 2-go prosimy Sz. Panów Prenumeratorów kwartalnych o wnoszenie przedpłaty na kwartał 3-ci; tych zaś, którzy zalegają w prenumeracie,—o wyrównanie rachunku z zawiadomieniem, czy życzą nadal otrzymywać nasze pismo.

K R O N I K A.

Ze spraw stowarzyszeń. W sobotę, d. 20 b. m. odbędzie się w lokalu Czytelni Naukowej o g. 8^{1/2} wieczór zebranie organizacyjne Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet, które zostało zatwierdzone d. 12 marca r. b. Pożądanym jest szerszy udział interesujących się kwestją równouprawnienia kobiet.

☉ Ponieważ została zatwierdzoną ustawa Kuchni Współdzielczej w Suwałkach, założyciele zawiadamiają za naszym pośrednictwem, że w niedzielę d. 21 b. m. w sali Resursy Obywatelskiej o godz. 11^{1/2} rano odbędzie się zebranie organizacyjne w celu wyboru pełnomocników do zbierania udziałów. Chodzi o pośpiech i poparcie ogółu, aby jaknajprędzej móż powołać do życia tę, tak potrzebną u nas instytucję.

Wycieczka. W sobotę, d. 20 b. m. uczniowie Suwałskiej Szkoły Handlowej wyruszają na wycieczkę pod przewodnictwem profesorów—Bromirskiego i Weigelta. Marszruta obejmuje następujące miejscowości: Simno, Metele, Okocie, Meręcz, Liszków, Druskieniki, Justjanów, Grodno i Augustów.

Zabawa ludowa ściągnęła do Arkadji w dniu 13 b. m. liczny zastęp publiczności. Tyle ciekawych rzeczy obiecywał program, między innymi słup z nagrodami (ze-

garek srebrny, flakon perfum), beczka szczęścia, zabawy dziecinne, kioski z kwiatami, pocztówkami, ciastkami, herbatą i t. d. To też od początku zabawy zaroilo się w ogrodzie. Humory dopisywały, zabawa szła z ożywieniem, w kioskach panował ruch, a największy w kiosku z pocztówkami. Zorganizowano sprawnie zabawy dzieci, ku wielkiej ich uciechy. A jakie zaciekawienie budziła „beczka szczęścia“! Otoczyły ją dzieci zwartem kołem i każde dopominało się kolei zanurzenia haczyka w tajemniczą beczkę, próbując szczęścia. Młodzież męską nęciły nagrody, przeznaczone za dostanie się na wierzchołek słupa. Śmiałków znalazło się niemało, nagrody zostały zdobyte przez dwóch żołnierzy. Jeszcze ładniej i więcej malowniczo wyglądała Arkadja o zmierzchu, gdy oświetlono ją i pobliską wyspę różnokolorowymi lampkami, które odbijały się w opasującej ogród wodzie. Z wyspy strzelały w górę różnobarwne gwiazdy, węże, padał deszcz złocisty, rozsypywał iskry młynek czarodziejski. Na zakończenie zabawy ujrzeliśmy dwa żywe obrazy—„Śpiącą Królową“ i „Wesele krakowskie“—które doskonale się udały i sprawiły b. efektowne wrażenie. Przez cały czas trwania zabawy przygrywała orkiestra wojskowa.

Z żalem—jednak w końcu trzeba było opuścić ogród, unosząc życzenie powtórzenia podobnej zabawy. O ile słyszymy, nie da ona zbyt długo na siebie czekać, gdyż wkrótce T-wo Rzemieślnicze projektuje zabawę Świętojańską w tejże Arkadji.

Echa zjazdu słowiańskiego. Na naradzie u hr. Kraśńskiego, który gościł u siebie gości słowiańskich, roztrąsano plan zjazdu i przyjęto w zasadzie wnioski, umówione w Petersburgu. Zjazd słowiański w Pradze ma się odbyć dnia 12-go lipca r. b. Za punkt wyjścia uznano następujące wnioski naczelne:

- 1) Stanowisko poszczególnych ludów słowiańskich na podstawie równouprawnienia, rozwoju samorządu własnego, udzielonego przez państwa zwierzchnicze, zmierzające jednocześnie do popierania wielkości i siły tych państw w interesach wspólnych.
- 2) Związek wszystkich Towarzystw oświatowych słowiańskich.
- 3) Popieranie międzysłowiańskiego ruchu książkowego i wymiana książek.
- 4) Utworzenie we wszystkich krajach biur prasy i dzienników, informujących źródłowo w sprawach słowiańskich.
- 5) Rozwinięcie sokolstwa we wszystkich krajach słowiańskich i wypływające stąd zjazdy sokolów, ułatwiające zbliżenie i poznanie wzajemne Słowian.
- 6) Częstsze wycieczki do krajów Słowian dla zaznajamiania się z nimi, zamiast wycieczek, odbywanych głównie do krajów niemieckich, jak dotychczas.
- 7) Wystawa wszechsłowiańska w Moskwie w 1911 r., na której Słowianie będą mogli pokazać, czego byliby w stanie dostarczać sobie wzajemnie z własnych wytworów.
- 8) Z czasem wycieczki włościan do krajów słowiańskich, stojących wysoko pod względem kultury rolnej, dla zapoznania się z nią i przyswojenia sobie, co jest tego godne.

O F I A R Y:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej. Zamiast bytności na „Zabawie majowej“ S. Bieńkowski—2 r., Witold Sokolowski—1 r. (za poradę prawną).

Stałe miesięczne składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej. P. Kazimierz Zaleski z Simna—5 rb. (składka półroczna), d-r Grabowski z Władysławowa—5 r. (składka półroczna).

Na Szkółki Polskie. P. Bolesław Skorupski—3 r.

Ogłoszenia.

Każdy wiek ma swoje prawa,
Nawyknienia, inne gusta...
Los się tylko naigrawa
Z tych, u których kieszeń pusta.

* * *

Tak w młodzieńczych sił okresie
Krwi gorętszej biją tętna:
Gdzieś w zaświaty dusza rwie się,
Niespokojna, bujna, smętna.

* * *

Jakieś dziwy, jakieś czary
Marzą jej się wśród uniesień,
Aż wiosenne ścichną gwary,
Łzy wyziębi chłodna jesień.

* * *

W drugiej życia już połowie,
Człowiek więcej ceni życie,
Dba o mienie, splendor, zdrowie,
Lubi wypić, zjeść obficie.

* * *

Lecz zaprawdę w każdym wieku,
Pod zmierzch życia jak i zrana,
Wielki pociąg tkwi w człowieku
Do wybornych **gilz Duwana.**

Gilzy Duwana

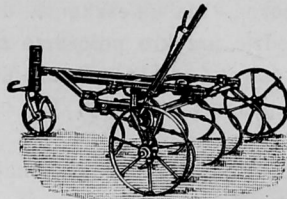
z premjami w każdym pudełku.

№ 20229.

WIELKI WYBÓR NAJNOWSZYCH KULTYWATORÓW SPREŻYNOWYCH

zastosowanych do wszelkich rodzajów gleby
i do różnej siły pociągowej.

wypróbowanej



dobroci.

Szczegółowe opisy przesyłam na żądanie.

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

DOM HANDLOWY

Józef Jacuński w Libawie

poleca angielską

TOMASÓWKĘ

Chil. saletrę

SUPERFOSFAT

K A I N I T

w wyborowych mocnych workach

PO CENACN HURTOWYCH

z gwarancją za dobroć towaru.

ROWERY

najlepszych angielskich fabryk

„SWIFT”

„PIONIER”

„ROYAL-BLOCK”

z najnowszymi ulepszeniami na sezon



1908 ROK



Otrzymali i polecają

K. BRUN i SYN & J. BLOCK

Warszawa, HOTEL BRISTOL.

6-6